

Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie, ul. Zaruby 2, 02-796 Warszawa,
nasz.kzj@gmail.com, www.naszKZJ.wordpress.com, facebook.com/niepokalanki.kzj
Redakcja Kurierka: Beata Rudnicka, 535 41 22 97, beatar077@gmail.com
KONTO KZJ: Koleżeńskie Zjednoczenie Jazłowieckie
Bank Zachodni WBK III Oddział Warszawa 78 1090 1043 0000 0000 0500 1931



KURIER KZJ

Nr 60

Maj 2021

*„Czas płynie i płynie, rok mija za rokiem, a każda chwila posuwając nas jednym krokiem więcej
ku wieczności – drogą jest do Boga.*

Na tej wielkiej drodze ogólnej snuje się każdemu osobno drożyna: każda pojedyncza dusza ma swoją”

Bł. Marcelina Darowska



ODEJŚCIE SIOSTRY DANIELI

Drogie Koleżanki, Kochane Dziewczyny,

Pewnie dotarła już do Was wiadomość o śmierci Siostry Danieli z niepokalańskiego domu w Wałbrzychu. Covid zabiera także tych najlepszych i najbardziej potrzebnych.

I pewnie domyślacie się, że dla społeczności niepokalańskiej to ogromna, tragiczna strata. Podobno nie ma ludzi niezastąpionych. Chyba nie tym razem. Trudno zastąpić takie pokłady odwagi, pracowitości i poświęcenia w wyrwaniu dzieci z biedy.

Powstała strona internetowa ze wspomnieniami Siostry Danieli:
<https://siostradaniela.wordpress.com>.

Opowieści płyną do nas od wychowanek i przyjaciół. Zbieramy je by zachować Siostrę Danielę w pamięci, taką jaka była: z jej pasją do rozmów, wycieczek rowerowych, z jej lekcjami historii i wyprawami na Ukrainę, z opiekowaniem się fundacyjnymi dziećmi i działaniem w szwalni.

Piszcie na beatar077@gmail.com (Beata Rudnicka).



DALSZE LOSY FUNDACJI GARCZYŃSKIEJ

Wiadomo już, że Siostry Niepokalanki dołożą starań aby Fundacja Siostry Garczyńskiej dalej działała. Obecnie szefuje fundacji Siostra Dorotea, dyrektorka szkoły. Codziennie przychodzą do świetlicy panie wychowawczynie. Szykują się do bezpiecznego otwarcia świetlicy i wspomagają dzieci na bieżąco w trybie 'interwencyjnym', wydają paczki żywnościowe, prowadzą świetlicowe zajęcia on-line.

Niestety zła passa trwa. Przyszły wyniki corocznego głosowania na dzieci- NIE UDAŁO SIĘ DOSTAĆ DOFINANSOWANIA z Project for Awesome! Zdobyliśmy mniej głosów niż zwycięzcy.

W dodatku okazało się, w wyremontowanej dla dzieci 6 lat temu małej sali gimnastycznej GNIJE DACH I



SUFIT i to tak bardzo, że GROZI ZAWALENIEM

Wszystko na raz...Z ciężkim sercem znów prosimy o POMOC

Prosimy wszystkich Ludzi o Wrażliwych Sercach o pomoc w dalszym utrzymaniu dzieła Siostry Danieli- Fundacji Garczyńskiej. Jeśli możecie, prosimy o datek. Prosimy o poradę, gdzie możemy starać się o grant, dofinansowanie. TEL: +48 603 669 556, E-MAIL: fundacja@niepokalanki.pl,

S.Daniela leżąc w szpitalu, walcząc o życie, miała jedno zmartwienie – żeby fundacja przetrwała, żeby nie przerwać pracy z dziećmi, żeby mimo jej nieobecności, wszystko działało się jak zawsze....

Na pewno Siostry Niepokalanki i cała Społeczność skupiona wokół świetlicy dołożą wszelkich starań, żeby tak było, ALE – do tego potrzeba finansów...

Beata Rudnicka, wolontariuszka fundacji, 535 41 22 97, beatar077@gmail.com

DANE FUNDACJI: Fundacja Edukacyjna im. Siostry Wandy Garczyńskiej, NIP: 8862977814, KRS: 0000424484

E-MAIL: fundacja(at)niepokalanki.pl, TEL: +48 603 669 556;

ADRES: Pl. Marceliny Darowskiej 1A, 58-305 Wałbrzych,

Konto fundacji: PKO B.P. 55102050950000500201522549;

Dla datków spoza Polski: SWIFT Banku PKO B.P.: BPKOPLPW, IBAN: PL 55 1020 5095 0000 5002 0152 2549

WIADOMOŚCI Z JAZŁOWCA



Powstała kolejna niepokalańska świetlica dla dzieci, tym razem w Jazłowcu. Mieszkają tam tylko 3 siostry, zajmują się sanktuarium, katechezą, grupami rekolekcyjnymi, prowadzeniem gospodarstwa rolnego ale znalazły czas żeby pomóc okolicznym dzieciom.

Odbywa się to inaczej niż w Wałbrzychu. Tu Siostra Julia objeżdża co piątek, po lekcjach okoliczne domy i zbiera do samochodu dzieci, żeby zaopiekować się nimi przez cały weekend. To bardzo biedne tereny.

Siostra Julia: „przyjeżdżam do rozpadającej się chałupinki a tam przy kaflowej kuchni stoi 10 letnia dziewczynka i gotuje wodę. Pytam- a co ty tam gotujesz? – A makaron na obiad. - A co do tego makaronu? – No kwaszone pomidory – A na śniadanie do było? A herbata z chlebem”. Bieda jak w Polsce po wojnie, tak ciężko jeszcze nie było, a w tym wszystkim dzieci. Siostra zastanawiała się czy nie lepiej byłoby zajmować się dziećmi w ciągu tygodnia, żeby pomagać w odrabianiu lekcji. Zrozumieć sytuację dzieci pomogła nauczycielka z pobliskiej szkoły, która wyjaśniła, że to weekendy są najgorsze. Wtedy dzieci nie chodzą do szkoły, nie ma więc szkolnych posiłków, zostaje suchy chleb, makaron z wody.

Siostram też nie jest łatwo. Ekonomiczny kryzys dotyka całą Ukrainę. Żeby się utrzymać hodują kozy (mają więc swoje mleko i sery), uprawiają i sprzedają soję. Starają się oszczędzać, więc żeby nie wydawać na pracowników, siostry na zmianę dyżurują w kotłowni.

Siostra Julia: „Pilnuję kotłowni i modłę się, żeby starczyło na opłaty. Siostry pytają czy starczy nam pieniędzy na kwiecień- tak, jakoś do połowy. Potem zobaczymy. Wierzę, w moc modlitwy i nasze małe cuda. Było już naprawdę źle finansowo, a tu dzwoni wychowanka z USA, przelewa pieniądze. Brakuje na konieczne naprawy przeciwpożarowe, a tu Ojciec z Kamieńca Podolskiego dzwoni i ofiarowuje pomoc. Nie przelewa się, ale jak wezmę te dzieci to przynajmniej wiem, że coś zjedzą. Nic specjalnego, to samo co my, ale jakaś zupa będzie. Dzieci okazują nam niezwykłą wdzięczność – Siostra się nie martwi- jak nie będzie pieniędzy to my będziemy pracować w gospodarstwie - Takie szkraby, drobiazg a starają się pomóc, zrobić co tylko się da, żeby były te weekendy w klasztorze. Któregoś dnia, po dyżurze w kotłowni, wychodzę a tu pograbione. Zostały tylko kopczyki. Nikt nie prosił, dzieci same się zorganizowały. Wzruszająca jest ta dziecięca pomoc, wdzięczność.’



Taka to kolejna niepokalańska historia, kolejna oaza dobroci dla około 15 dzieci w wieku od 3 do 15 lat.

Wciąż działa przyklasztorny Dom Rekolekcyjny. Siostry przyjmują pojedyncze osoby i niewielkie grupy rekolekcyjne. Oprowadzają po Jazłowcu, starają się zachować pierwszy niepokalański dom.

Ta krótka relacja jest wycinkowa, fragment kadru a nie całościowy obraz. Dzieje się tam dużo, dużo więcej, ale Siostra Julia ciągle w ruchu. Czasu brak żeby o wszystkim poopowiadać.

WRZOSÓW PRZESYŁA POZDROWIENIA I TROCHĘ INFORMACJI KOCHANYM „DZIEWCZYNKOM”!!!

Minął już ponad rok od naszych spotkań, ale często myślimy o Was i modlimy się w Waszych intencjach. Opatrzność nieustannie czuwa nad nami – jesteśmy zdrowe a przedszkole funkcjonuje.

W adwencie dzieci przygotowywały się do przeżycia Świąt Bożego Narodzenia zbierając dobre uczynki... W zorganizowany konkurs szopek zaangażowały się całe rodziny – powstała śliczna wystawa. Przed świętami przedszkole brało udział w akcji „Świąteczna paczka”. Rodzice przynosili artykuły żywnościowe i dzięki temu można było pomóc wielu rodzinom.

Najstarsza grupa („6-latki”) wystawiła Jasełka „Polskie Betlejem”. Widowisko zostało nagrane więc mogli je obejrzeć rodzice , dziadkowie i znajomi. Wcześniej niż zwykle w salkach dzieci pojawiły się choinki a wraz z nimi radość przygotowywania ozdób. Przed Świętami dzieci składały oczywiście sobie i nam życzenia.

W tym roku w klasztorze nie gościłyśmy – z wiadomych powodów - nikogo podczas świąt, które przeżyłyśmy w rodzinnej atmosferze. Dziękujemy za pamięć w postaci nadesłanych życzeń i rozmów telefonicznych.

Bezpośrednio po świętach były ferie zimowe. Dzieci wróciły wypoczęte i stęsknione za siostrami, personelem przedszkola i rówieśnikami. Rozpoczęła się codzienna praca wychowawczo-dydaktyczna. Nareszcie wystarczyło nauczycielom czasu na spokojne prowadzenie zajęć, ponieważ pandemia wyeliminowała atrakcje takie jak teatryki, balet, wyjazdy na basen. Na szczęście mamy piękne otoczenie przyrody więc dzieci z radością chodziły na spacer do Parku Młocińskiego i korzystały z dwóch przedszkolnych placów zabaw.



„W karnawale czas na bale” – dzieci przebrane w różne postacie z bajek bawiły się wspaniale.

Wspólnie z rodzicami wzięły także udział w konkursie „Eko-zabawki”. Jego celem było zdobycie umiejętności wykorzystania różnego rodzaju odpadów, które zazwyczaj wyrzucane są do kosza na śmieci. Powstały nadzwyczajne eksponaty: robot, gąsienica, akwarium i inne. Pomysłodawcy otrzymali dyplomy i nagrody książkowe.

Szybko nadszedł czas Wielkiego Postu. Nasze przedszkolaki głęboko przeżywały nabożeństwo Drogi Krzyżowej. Katecheza przybliżała im przeżycie Ostatniej Wieczerzy, Wielkiego Piątku – tajemnicy Krzyża oraz

Zmartwychwstania Pana Jezusa. Dzieci wykonywały różnego rodzaju prace plastyczne, palmy, baranki i kolorowały pisanki.

Kolejne Święta Zmartwychwstania Pańskiego przeżyliśmy we własnym 11-osobowym gronie.

Po świętach większość dzieci wróciła do przedszkola. Dzieci czekały na ten moment z utęsknieniem. Najstarsza grupa dzieci wzięła udział w konkursie biblijnym dotyczącym Ewangelii św. Jana nad którym patronat objął ks. kardynał Kazimierz Nycz. Dzieci przygotowały ciekawe prace plastyczne ukazujące wybrane fragmenty Ewangelii. Czekamy na rozstrzygnięcie konkursu...

Lock down spowodował przerwę w zajęciach, ale od wczoraj znowu jest gwarno w domu.

Mamy nadzieję, że pandemia się wreszcie skończy o co modlimy się wytrwale!

Zapraszamy na spotkanie w sobotę 5 czerwca do Wrzosowa. Szczegóły przekaze Wam Kochane Basia Ciszewska.

Siostra Anna

GARSTKA INFORMACJI O JAROSŁAWIU.

W Jarosławiu obecnie życie toczy się w miarę normalnie. Po perturbacjach związanych z pobytem w szpitalu S. Ksawery i złamaniem przez Nią ręki oraz zamknięciu domu na dwutygodniową kwarantannę wszystko wróciło mniej więcej do normy. Siostry remontują po trochu dom i szkołę, żeby wykorzystać w miarę możliwości otrzymane dotacje. Dzieci wróciły do szkoły, więc i zajęcia dnia codziennego wróciły do normy.

Marta Mieszkowska

CZĘŚĆ 2

Kontynuujemy wspomnienia Aleksandry (Ali) Biedrzyckiej-Czudowskiej zaczynające się w okresie przedwojennym .

Marta Mieszkowska

SIOSTRA ALEKSANDRA

W Sali nr 1 stał fortepian koncertowy i odbywały się wieczory muzyczne. Czasem muzykowały lub śpiewały duże, czasem grała S. Aleksandra. Przeżywałam emocjonalnie każdy taki koncert. Nic w tym dziwnego. Siostra była duchową wnuczką Chopina. Kiedyś jedna z koleżanek w Sączu opowiadała że widziała artykuł w czasopiśmie amerykańskim, omawiający tradycje chopinowskie. Autor stwierdzał (a było to pod koniec lat 20-tych) że na świecie było wówczas tylko 4 pianistów zachowujących żywą tradycję Fryderyka. Nie pamiętam tamtych 3 nazwisk, ale przypominam sobie że „czwartą jest pewna polska zakonnica”. W wiele lat później, będąc dawno zamężną, przyjechałam do klasztoru i opowiadałam o koncercie Raula Koczalskiego. Siostra Aleksandra ożywiła się. – „Co ty mówisz ! Raulek to mój dawny kolega. Jak on teraz gra, jak mu się powodzi?”- Siostra Aleksandra nie darzyła mnie specjalną sympatią, ale ja miałam dla niej ogromne uznanie. Jej zawdzięczam całą moją kulturę muzyczną. Do dziś dnia oszczędzam chopinistów wyłącznie na podstawie kryterium, czy interpretują tak jak S. Aleksandra. Najzabawniejsze jest to, że moja córka, wielka wielbicielka Chopina, która kolekcjonuje płyty tego kompozytora w najlepszych nagraniach, stosuje identyczne kryterium i bezbłędnie rozpoznaje styl S. Aleksandry a nawet wie, które utwory Siostra najchętniej wykonywała.

S. Aleksandra prowadziła chór, tj. chóry, bo były osobne zespoły małych, średnich i dużych. Niektórych pieśni nigdy już nie spotkałam na świecie a do tej pory wśród moich wielu nieziszczalnych marzeń znajduje się pragnienie usłyszenia raz jeszcze „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie”, „Z gór gdzie dźwigali ciężkich krzyżów brzemień”, „Leci liście z drzewa” i kilku innych śpiewanych przez chór dużych, gdy ja byłam „mała”. Pewnego dnia S. Aleksandra zapowiedziała nam, że w następną niedzielę będziemy śpiewać na chóрку podczas mszy „Królowej Anielskiej”. Byłyśmy niezmiernie przejęte. Ćwiczyłyśmy wytrwale i dołożyłyśmy wszelkich starań żeby wypaść jak najlepiej. W starszych klasach zaszczyt ten przypadł nam niejednokrotnie i zawsze przeżywałam to głęboko. Zwłaszcza „Orbis Factor”. Ta msza zostawiła w mojej osobowości ślad na całe życie.

Chórek, to było chyba jedyne miejsce gdzie nie miałyśmy nigdy pokusy psocić. W kaplicy na dole bywało różnie. Między ławkami siedziała Ma Soeur'ka o której krążyły legendy że jest Światowidem, bo ma oczy z boku i z tyłu, ale pomimo to zdarzało nam się podstawić nogę dużym idącym do romaniki w wyraźnym zachwyceniu. W ogóle siedząc w pierwszych ławkach nie można było narzekać na brak atrakcji. Do najważniejszych należały białe kalessony staruszka kapelana, wystające z pod sutanny i rozpaczliwe wysiłki małego Janka ministranta, który pomimo podskakiwania (a skakał wysoko !) nie mógł dosięgnąć mszału, który ksiądz bardzo często stawał daleko od brzegu. Na szczęście miałyśmy welony, w których ukrywało się twarz, symulując pobożne skupienie.

Wejście na chórek znajdowało się na korytarzu kaplicznym. Z tego samego korytarza wchodziło się do sali koncertowej, malarni i dużej sali (nr 9) gdzie odbywały się spektakle. Piszę w liczbie mnogiej, bo oprócz „dużego teatru” reżyserowanego przez S. Bohdanę do spółki z S. Aleksandrą (strona muzyczna), niektóre klasy urządzały własne przedstawienia, na które zapraszały Siostry i koleżanki z innych oddziałów. Były to imprezy sporadyczne, nieraz bardzo udane. Był to „Zagłoba w chlewku”. W pewnym momencie odtwórca roli tytułowej (Hala Włoszczowska) zaczął gubić przyprawiony brzuch. Artystka nie spieszyła się wcale, przywróciła rekwizyt na swoje miejsce i kontynuowała kapitalny monolog. Innym razem główne oklaski zbierała Zosia Świeykowska w roli Janosika, skacząc przez pomysłowo urządzone ognisko i wysoko skrzyżowane ciupagi. W 4 lata później taką samą chwałą okryłam, się ja jako Żabi Król, skacząc w zielonym ubraniu, masce i koronie, która nie spadła, trzykrotnie przez całą scenę w ten sposób, że startując z żabiej pozycji, rozkraczałam w powietrzu nogi i ręce, poczym lądowałam na 4 łapach. Poobtłukiwałam sobie kolana ale wypadło efektownie. Wyczyn ten miał miejsce podczas „Mikołaja” urządzanego przez naszą klasę. Tekst napisała Hala Włoszczowska.^x Ze względu na osobę Autorki, streszczam z pamięci to co pamiętam z tego utworu.

Dekoracje były „pod Szekspira”: tło - odpowiednio pomalowany papier z napisem „góry”, w środku duża balia przykryta niebieskim papierem i otoczona trawką z bibułki zielonej z napisem „staw”. Z boku, pod stołem sufler, z tyłu żaby stanowiące grecki chór.

SUFLER szeptem: Wariat na scenę ! (nic się nie dzieje) Wariat na scenę!

Publiczność, zwłaszcza małe, zaczynają zdradzać niepokój, niektóre Siostry na widowni z oburzeniem komentują niedbałe przygotowanie przedstawienia.

GŁOS z za sceny: A jeżeli on ma tremę ?

WARIAT z za sceny przeraźliwie: Lusterka ! Lusterka ! – wyskakuje

rozczochrany na scenę (Ada Żebrowska) Jestem Wariat... dziś
mnie właśnie tu przysłano bym interpretował akcję i tłumaczył
dekoracje. Oto jest łączka, dajmy na to, zielona, w krąg górami
otoczona. A to stawek czy sadzawka, której brzeg obrosta
trawka...

(Pochodzenie tej sadzawki jest tajemnicze, toteż zjeżdżają się tam turyści, turystki, poeci, malarze i uczeni, którzy usiłują wyjaśnić zagadkę tego zjawiska. Uczonym była wysoka, chuda Ryta Zaleska, która niebaczna na wszystko co się dzieje i dialoguje dokoła, pobierała próbki wody...)

UCZONY: Widzę związki alkaliczne... hm, hm, nawet bardzo liczne...

Skąd tu związki alkaliczne ?

(Wśród zgromadzonych wybuchają różne dyskusje dosyć wrzaskliwe. Wariat żali się że niegdyś był zdrow, dopiero jak Halcia Mierzejewska ryknęła mu w samo ucho, coś mu się w mózgu popsowało.)

ŻABY podzielone na dwa chóry komentują akcję

Czyje to krzyki, czyje?

To pewno Siostra myje Irki Rybackiej szyję (nazwisko zmieniłam).

Jest ciotka z siostrzenicą, która „chce żyć pełnią życia” – tak się mówiło w klasztorze, poeta, czyli moja karykatura, Żyd, prowadzący handel wymienny cukierkami itd. Nawet S. Bohdanie się dostało, ciotka mówi jej słowami do nieznośnej siostrzenicy: to Europa, nie Azja !

Siostrzenica: Głupstwo ! Ja chcę się bawić. Szalona okazja !

Zrozpaczony Wariat chwyta za dzwonek i dzwoni przeraźliwie. CICHOO !!!

Fala porusza się w „jeziorze”, słychać głośnie ziewanie. Wynurza się dziewczynka w mundurku, przeciąga się i pyta zaspianym głosem: Co to, już dzwonek ?

Uczony odkrył tajemnicę. Oto przed wiekami stał w tym miejscu piękny Biały Klasztor. Niestety dziewczynki, zwłaszcza średnie, niebaczne na napomnienia Ma Soeur'ki i S. Bożenny w sypialni, wylewały strugi brudnej, zamylonej wody wokół zlewu... Na próżno dobre Siostry łajały i prosiły, woda lała się aż pewnego dnia szare mydliny zatopiły cały Klasztor. Tylko jedna dziewczynka spała tak mocno, że nie obudziła się do tej pory... no i jeszcze ziewa...

„Mikołaj” urządzany był co roku ale oczywiście największym wydarzeniem był teatr wielki w ostatki. Za mojej pamięci prawie zawsze były grane sztuki S. Gertrudy. Nie wiem jak by się dziś sprawdziły na scenie. Na pewno miały słabe strony ale nie można odmówić im wartości. Były zrozumiałe dla dzieci, miały żywą, nieraz sensacyjną akcję, ładne kostiumy, tańce i melodie z których niejedne do dziś brzmią mi w uszach. Jako mała dziwożona w „Kindze” patrzyłam ze zgrozą na taniec i śpiew Strzygi (Inka Leszczyńska). W rok później grano „Warneńczyka”. Moim marzeniem było dostać się na „dwór sułtana” bowiem chodziły pogłoski (które później się sprawdziły) że na przedstawieniu będą obnosić prawdziwe ciastka i daktyle.

Nie pamiętam czy było to w „Kindze” czy w „Warneńczyku” ale w jednej z tych sztuk groza nadchodzącej armii pohańców miała być wywołana za kulisami za pomocą odpowiednich efektów akustycznych. Tę rolę nam powierzono i wywiązałyśmy się z tego znakomicie. Rozdano nam wielkie garnki mosiężne i pałki. Biłyśmy w bębny i wyłyśmy tak, że ksiądz kapelan poprosił o wyciszenie podłoża dźwiękowego.

S. Bohdana dokonywała cudów w reżyserii scen zbiorowych, uzyskując często zupełnie nieprzeciętne efekty.

ŻYCIE CODZIENNE KOLOROWE JAK WITRAŻ

Teatr, koncerty, były wydarzeniami „od święta”. Życie codzienne pozornie było bardzo monotonne.

Wczesnym rankiem, gdy panowała jeszcze ciemna, zimowa noc, słyszałyśmy czasem daleki dzwon na Siostry. Ze zgrozą wtulałyśmy się w poduszkę i zasypiały z myślą: O Boże, żebym miała nie wiem jakie powołanie, nie wstąpię!. To przecież heroizm ponad siły ludzkie. Ale sen nie trwał długo. Niebawem rozległ się przeraźliwy dzwonek na naszym korytarzu, w sypialni, a nawet nieraz nad samym uchem opieszalej dziewczynki, której brakło odwagi wyłączyć z pod kołdry. Trzeba było dobrze się uwijać żeby zdążyć na pacierz. W tamtych czasach spóźnienie było nie do pomyślenia. Sporo dziewczynek spało dłużej – jeśli rodzice sobie tego życzyli. Zazdrościłam im szczerze. One wstawały dopiero na śniadanie, podczas gdy my musiałyśmy iść na pacierz i na mszę. Po mszy, parami wracałyśmy do sypialni żeby pościć łóżka, poczym pospiesznie, w milczeniu na śniadanie. Na to wszystko był czas skąpo wyliczony, więc jadłyśmy szybko, ustawiałyśmy się w pary i szły na górę do klas. Pierwszy dzwonek – wszystkie musiałyśmy być na miejscach, drugi dzwonek – wchodziła Siostra lub nauczycielka. Biada, jeśli nie wszystko było idealnie gotowe do lekcji.

Kiedyś, było to chyba w V klasie, S. Tomea zastała wielki bałagan na swoim stoliku. Prawdopodobnie przed tym była jakaś atrakcyjna lekcja, interesująca dyskusja musiała przeciągnąć się na 10-minutową przerwę i nikt nie wytarł tablicy ani nie posprzątał pulpitów. S. Tomea huknęła na nas i i poczerwieniała z gniewu jak burak, bowiem w ogniu dyskusji nikt jej wejścia nie zauważył i nie wstał z miejsca, jak należało. Siostra chwyciła pudło z kredą, rzuciła na ziemię. Cisnęła mi na głowę jakiś zeszyt, innej dziewczynce piórnik. Miotła się po klasie dłuższy czas, rzucała przedmiotami, krzyczała, czerwieniejąc coraz bardziej, na koniec usiadła przy stole, spojrzała na nas, pokręciła głową i stwierdziła: „Nie, nie mogę ukryć mojego niezadowolenia”. W wiele lat później, ucząc się angielskiego, bardzo szybko zrozumiałam nieprzetłumaczalne na polski słowo „understatement”.

W ogóle różne były reakcje Sióstr wchodzących na lekcję. Najgroźniejsza była S. Czesława. Stosunkowo często zdarzało się, że wstając na powitanie Siostry, jakaś dziewczynka zawadziła kieszeniową fartuszką o krawędź pulpitu, który następnie spadał z wielkim hukiem. Wszystkie Siostry miały o to pretensję. Ale S. Czesława uznawała jedynie drastyczne metody wychowawcze. Podchodziła do delikwentki, podnosiła klapę jej pulpitu na całą wysokość i puszczała ją. Huk był taki, że nawet my zatykałyśmy uszy. S. Czesława z tragicznym wyrazem twarzy trzaskała kilkakrotnie pulpitem, poczym siadała już spokojnie przy stole i rozpoczynała lekcję.

S. Bohdana miała duszę tak artystyczną, że często zapominała w której klasie ma jaki przedmiot. Zostawiała po klasach swoje książki. Ale że była bardzo lubiana, wszyscy się nią opiekowali. Halcia Mierzejewska (ta, co tak przeraźliwie krzyczała), faworytka Siostry, nosiła plan zajęć i biegła za Siostrą, niosąc stos odpowiednich książek i przypominając gdzie w danej chwili ma się udać. W naszej klasie pilnowałyśmy bardzo uczciwie co było ostatnio

zadane, kto miał jakie stopnie itp. Roztargnienia bynajmniej nie przeszkadzały Siostrze znakomicie wykładać historię sztuki i literaturę powszechną oraz francuski w wyższych klasach. Stosowała niezmiernie efektywny system dydaktyczny. Nagromadziła ogromną ilość kolorowych reprodukcji malarstwa ze wszystkich krajów i epok. Lekcje historii sztuki odbywały się co tydzień. Siostra rozwieszała dzieła artystów omawiane na lekcji i cała wystawa pozostawała na ścianie do następnego razu. Mając pamięć wzrokową, uczyłyśmy się świetnie, robiąc później sensację na świecie naszą erudycją w tych sprawach. Dziś jeszcze zazdrozczą mi tego moje koleżanki z pracy... pracownicy naukowci.

S. Bohdana była przez jakiś czas mistrzynią. Na szczęście byłam już wtedy „średnią”, bo S. Bohdana nie bardzo lubiła małych, a może poprostu nie miała podejścia do dzieci. Najlepiej rozumiała „duże”. Stąd zażyłość z Halcją. Po twardej dyscyplinie S. Zenony, za rządów S. Bohdany nastąpiło niejako rozluźnienie obyczajów i wybitnie zmniejszyła się wykrywalność przestępstw tj. przede wszystkim wagarów i wycieczek nielegalnych na świat.

W klasach średnich moją najulubieńszą lekcją był polski z S. Kazimierą. Siostra wykładała także historię powszechną. Była okropnie surowa, hojnie sypała dwójkami i pałkami. Na jej lekcjach panowała cisza i nikt nie odważał się grać pod pulpitem w szubienicę lub inne zagadki. Mimo to Siostra miała nieprzeparty urok, była śliczna i kiedyś zrobiła mi piekielną awanturę kiedy jej to powiedziałam. Moje stwierdzenie na lekcji o „Potopie”... - „gdyby Kmicic teraz żył, toby się w Siostrze zakochał” – było głośne w klasztorze. (Ja już dawno o tym zapomniałam, ale przypomniano mi... w zeszłym roku.) Odtąd miałam już stały abonament na dwójki za wszystkie klasówki i wypracowania domowe.

Lekcją najbardziej szarpiącą nerwy był francuski z S. Adeliną zwaną popularnie Ma Soeur’ką. Niech Jej Bóg za to wynagrodzi. Gdyby była łagodniejsza przy wkuwaniu przemocą gramatyki i syntaxe’y – nie miałabym dziś tak wygodnego życia.

Im byłam starsza, tym mniej przedmiotów miałam z Siostrami. W ostatnich latach przed maturą, polski, fizykę, chemię i łacinę wykładały nauczycielki.

I ktoś może powiedzieć że przy tak wielkiej różnorodności wykładowców, przy ogromnym zaangażowaniu emocjonalnym w stosunku zarówno do nauczycieli, jak do wykładanych przedmiotów, program dnia nie przedstawiał się jak kolorowy witraż ?

Przerwy między lekcjami były na ogół 10-minutowe. Małe szły wylatać się na salę lub robić gimnastykę przy muzyce, średnie mogły do nich się dołączyć, duże siedziały w klasach lub ganiały po korytarzach „na schudnięcie”. Po trzech godzinach lekcji był tzw. „kwadrans” czyli przerwa półgodzinna, z czego kwadrans przeznaczony był na II śniadanie w refektarzu, a kwadrans na krótki relaks w postaci biegania po dziedzińcu (zewnątrznym !), sali rekreacyjnej lub balkonie w zależności od pory roku i pogody. Potem były 2 godziny lekcji, po których małe szły na obiad i na rekreację. W godzinę później szły średnie i duże.